XIII Kraków, 15. grudnia 1910. Nr. 24.

BOCIAN.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2, korony 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW, XV. ul. Nowowiejska 83, (Dom własny) **Telefon Nr. 479.**
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



— No żonusiu! Powiedz sama, czy nie wspaniałe rogi! Będę się miał przynajmniej czem poszczycić w rerursie!
— E... dałbyś sobie spokój! Tam przecież znają cię już wszyscy dobrze!...

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 23-im czasopisma „Bocian“ z dnia 1 gruanta 1910 cały artykuł pod tytułem: 1) „Autentyczne facecye“ od słów: „Elegancki pan Karol“ do słów „robiliśmy to zawsze za darmo“ i od słw: Nu dlaczego Jakób ?“ do słów: „zrobiony za moje pieniądze“ (str. 5, łam 1. zawiera znamiona występku z §. 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzona przez c. k. Prokuratoryę Pańswa konfiskatę, pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczony.
Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, stosownie do przepisu § 20 ust. pras pol„ea się redakcyi czasopisma „Bocian“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasypisma na pierwszej stronie tegoż pod ryporem skutków z 21 ust. prasowej bezpłatnie zamieścili.
C. k. Sąd krajowy, jako prasowy S. III.
Kraków dnia 28 listopada 1910.
Pogrzelski.

Spis ludności.

(Wskazówki dla obywateli).

1) Komisarz, wyznaczony do przeprowadzenia spisu ludności, jest upoważniony tylko do jej *dodawania*, mnożeniem mają się zająć ojcowie rodzin i inne do tego z urzędu powołane osoby.

2) Podaje się tylko faktyczną liczbę osób, spodziewanego potomstwa nie należy do tego wliczać, nawet w formie ułamków.

3) Przy sposobności spisu ludności przeprowadzi się także spis zwierząt, utrzymywanych przez ludzi, z wyłączeniem jednak tasiemców, baranków egipskich, pcheł, pluskiew i t. d. Nie należy także liczyć ptaków zdobiących kapelusze płci pięknej.

4) W razie, gdyby komisarz spisowy przybył do mieszkania, w którem kobieta oczekuje rozwiązania, ma się zatrzymać z wykonaniem swych czynności i dopiero po przyjściu na świat potomka wziąć się do urzędowania.

5) Ponieważ spisuje się *ludzi*, wykluczeni są od tego baranowie, hrabiowie i książęta. Tłustego fabrykanta nie powinno się liczyć za dwu chudych, każdy Izraelita, pomimo pewnego braku, uważanym być musi za całość.

6) Oznaczenie w liście spisowej żony *kreską*, a męża *zerem* nie jest dopuszczalne, pod tym względem przyznaje się zupełne równouprawnienie obu płciom.

7) Feministkom dozwala się zapisywać w rubrykę przeznaczoną dla mężczyzn, zwraca się jednak ich uwagę, że może to potem pociągnąć za sobą obowiązek stawienia się przed komisyą asenterunkową.

8) W liście spisowej notatka: radca cesarski znaczy tyle, co mojżeszowego wyznania. *Trzeci rodzaj* może oznaczać tylko feministki.



LIST MACOCHA.

Ukochana moja Lalo!
Choć od ciebie mur mnie dzieli,
Czuję zapach twojej buzi
W mej więziennej smutnej celi.

Doszła wieść mnie, moja Lalo,
Żeś powiła coś małego.
Przyznaj mi się, ukochana,
Czy to moje, czy też jego?

Donieś też mi, moja Lalo,
Jakiej płci jest ten człowieczek?
Chciałbym bowiem wiedzieć, czy to
Jest laleczka czy laleczek?

Na chrzcie świętym daj mu Lalo
Imię mamy lub tatusia:
Jeśli chłopak, to Damazio,
Jeśli dziewczę, to Lalusia.

Cmokam łapki twoje Lalo,
Życząc z serca ci całego,
Abyś za rok znowu miała
Coś małego, a mojego.

Konam z żalu, myśląc o twych
Różach, liliach i marmurze.
Nie sądziłem nigdy, aby
Być tak mogło smutno w dziurze.

C..ka

Także sport.

— Widziałem pańską żonę właśnie we fartuszku i z zawiniętemi rękawami!

— Tak! Tak! To jest jej nowy kostyum sportowy, gdyż od kilku dni sama gotuje!

Zawiedziona!

— Jakże tam w małżeństwie? Zadowolona pani ze swego mężulka?...

— Nie bardzo, moja pani! Niech pani sobie wyobrazi, przygotowałam sobie taką wspaniałą przemowę o obowiązkach uczciwego małżonka, którą chcę mu wygłosić, gdy spóźni się kiedyś do domu, no i co pani powie! Żyjemy ze sobą już dwa miesiące i nie miałam dotąd sposobności!... I to się ma nazywać szczęście małżeńskie!...

Dziecięcy styl.

— Dzień dobry *cioci! Ciocia* kazała się kłaniać *cioci* i powiedzieć *cioci*, żeby *ciocia cioci*ę odwiedziła, a gdyby *ciocia* nie mogła odwiedzić *cioci*, to *ciocia* wieczorem przyjdzie do *cioci*. Tak kazała *ciocia* powiedzieć *cioci!* Całuję rączki *cioci!*

Anekdoty z czasów spisu.

Komisarz (licząc rozgałęzioną rodzinę): ...Ośm, dziewięć, dziesięć, walet, dama, król, as...

Komisarz: Więc męża pani nie ma? A któż jest ojcem tych dzieci?...

Panna Stasia: O! to długie byłoby gadanie, pan zapewne niema czasu!

Komisarz: W sąsiedniem pokoju mieszka podobno jakaś pani!

Facet: Tak jest, możesz tam pan wejść zupełnie bezpiecznie, choć jest w łóżku! Ona się wcale nie żenuje!

Troskliwy lekarz.

— Zdaje się, że trzeba będzie zastrzyknąć kamfory jego wysokości, by nie zmarł przypadkiem, dopóki nie udzieli nam przyobiecanego orderu!...

Myśl komisarza spisowego.

— Mój Boże, jak to wygodnie miał komisarz spisujący ludność w raju! Wystarczyło mu, jeśli umiał liczyć do dwu!

Tabletki wzmacniające.

(Humoreska amerykańska).

W redakcyi dziennika *Puzon Zachodu* (Ottojama. U. S. of Nord-Amerik), młodzi panowie, którzy codziennie ten wybitny organ opinii publicznej zapełniali możliwie największą ilością sensacyj, dzisiejszego poranku o niczem innem nie mówili, jak o treści inseratu, który właśnie ranną pocztą do redakcyi nadszedł.

Treść ogłoszenia była następującą:

SENSACYJNE!!

Wszyscy panowie, ktorzy pragną uzyskać w jak najkrótszym czasie siły atlety, niechaj natychmiast sprowadzą sobie pakiet wyśmienitych, nowo wynalezionych

Tabletek atletycznych

wynalazku słynnego profesora dra Nicholsona w Chicago, — Skutek zadziwiający! Każdy słabeusz może później pokonać siłacza! — Skutek występuje w godzinę po zażyciu! — W razie nieskutkowania, zwracamy pieniądze! Trzy próbne tabletki kosztują tylko dolara!

Adres: **Fach pocztowy Nr. 41 w Milwaukee.**

Przeważna ilość redaktorów oświadczyła naturalnie kategorycznie, że rzekomy cudowny środek jest humbugiem, lecz jeden z nich, niejaki pan John Michel twierdził że już niejeden raz słyszał o podobnych środkach wzmacniających i że dlatego po stanowił tym razem zrobić próbę.

Jednakowoż inni koledzy, a zwłaszcza mały pan James Nigaud, drwili w żywe oczy z jego głupoty. Nigaud był małym, ale zgrabnym i przystojnym chłopcem, który tylko nad tym ubolewał, że u kobiet nie miał należytego powodzenia, albowiem rzekoma słaba budowa jego powłoki cielesnej, wcale a wcale nie imponowała pięknym córom jankesów. Poza tem był Nigaud z usposobienia lekko uszczypliwym i dość oszczędnym: jego przeciwnicy nazywali go nawet brudnym skąpcem.

* * *

Musimy z góry zaznaczyć, że inserat słynnego profesora Dra Nicholsona z Chicago, był kiepskim „witzem“ wspomnianego wyżej współpracownika *Puzona Zachodu*, mister Jona Michela, który w ten sposób chciał wziąć na kawał swego kolegę mister Nigauda, do którego czuł żal za to, że ten niejeden raz dokuczył mu swą uszczypliwością i ironią. Zaprzysiągł mu tedy zemstę i wsunął przy pomocy kolegów redakcyjnych wspomniany wyżej anons. Michel dowiedział się bowiem, że mister Nigaud stara się o względy pięknej miss Maud Fieckdusie, córki miejscowego barona asbestowego, która była zapaloną miłośniczką wszelakich sportów, a szczególnemi łaskami obdarzała młodych ludzi, któzy wsławili się w jakiejkolwiek dziedzinie sportowej. Zwycięzcy w 1000 metrowem pływaniu, obok nagrody honorowej, dała nawet kilka całusów, a zwycięzcy w walce na pięści, udzieliła pono jeszcze dalej sięgających gratyfikacyj, jak złe języki twierdziły... Mnie przy tem niebyło, więc nie wiem, czy to prawda. Obecnie, za parę tygodni miał się w miasteczku odbyć wyścig pieszy na przestrzeni dwóch mil angielskich. Nadobna miss Maud nader żywo interesowała się tym wyścigiem, to też wszycy młodzi ludzie w miasteczku zapisali się do tego wyścigu, ile że tu i owdzie po kątach szeptano, że miss Maud jest zdecydowaną zwycięscę wynieść do rzędu swego wybranego faworyta

* * *

W redakcyi *Puzona Zachodu* dowiedziano się, że mister Nigaud już od dwóch tygodni zapalczywie się „trenuje“ do zbliżających się wyścigów, że codziennie przed wschodem słońca odbywa gwałtowne marsze w okolicy, że godzinami całemi biega i t. d. Na tych to usiłowaniach sportowych swego zakochanego kolegi, budował mister Michel swój dyabelski plan.

Dwa dni przed wyścigami przyszedł do redakcyi i trzymając w ręku pudełko z tabletkami, opowiadał ciekawie słuchającym kolegom, że wczoraj sprowadził sobie z Milwaukee tabletki i że wypróbował ich działanie. Po prostu kolosalne! Po niecałej godzinie czuł, jak jego siły niemal się zdwajają i jeszcze teraz czuje w sobie istotne wzmocnienie, chociaż, właściwa, pełna skuteczność trwa tylko kilka godzin. Tego samego dnia wieczorem przybył do mieszkania Michela kolega Nigaud i uśmiechając się słodko, zapytał go, czyby nie był tak łaskaw i odstąpił mu połowy pudełka „tabletek atletycznych?“ Michel oświadczył, że niestety bardzo żałuje, ale sam potrzebuje tych tabletók, albowiem ma zamiar za dwa dni brać udział w wyścigach i w tym celu musi zażywać podwójną dozę.

Nigaud zląkł się bardzo. Napróżno prosił i błagał. Kolega był niezwruszony. W dodatku jeszcze kpił z niego.

— Cóż ty myślisz sobie? — mówił. — Za takiego głupca mnie masz? Więc sądzisz, że ja sam przyłożę ręki do wzmocnienia sił mojego rywala wobec pięknej mis Maud?!...

Zgrzytając zębami musiał nieszczęsny Nigaud się oddalić. W swojej opresyi zwrócił się o interwencyę do kolegów redakcyjnych. Po wielu trudach udało się usiłowaniom zjednoczonych sił redakcyjnych nakłonić Michela do odstąpienia — ze względów koleżeńskich — od konkurencyi a ponadto jeszcze odstąpił Nigaudowi dwie tabletki.

Mister Nigaud był arcyszczęśliwy i przyrzekł koledze dozgonną wdzięczność. Troskliwie zawinięty w jedwaby papier, zaniósł Nigaud do domu swój skarb, dwie cenne tabletki atletyczne. Dopiero na godzinę przed wyścigami chciał zażyć tabletki, celem magicznego wzmocnienia sił swoich.

* * *

D. O. M.

Marianus Dombrovius Antisemita

obiit M.D.CD.X.

Calendis Octobris.

Hic natus est

Marianus Dombrovius Philosemita

M.D.CD.X.

Calendis Novembris.

Roztargniony.

— Wiesz, zapomniałem na śmierć, w którym mieszkam hotelu! Wiem tylko, że mam pokój nr. 17!

Niezadowolony.

Pan Izydor rozmawiając z swą połowicą o przyjemnościach i goryczach małżeńskiego żywota rzecze:

— Moja Salczu! Jak to źle, że u ludzi nie jest tak samo urządzone, jak u kur! Gdybym tak chciał mieć dzieci, to powiedziałbym do ciebie: Salcze, ty potrzebujesz siedzieć na jajkach! — i za trzy tygodnie mielibyśmy już dzieci... Gdybym zaś nie chciał mieć dzieci, to powiedziałbym do ciebie: — Salcza! Ty zrób mi z tych jajek jajecznicę!...

Przeszkoda.

— Gdybym była wiedziała przed tem, że automobile tak wejdą w modę, nie byłabym stanowczo wyszła za mąż za Stefana!

— A to dlaczego?

— Wyobraź sobie, on ma tak odstające uszy, iż nie możemy nigdy jechać pod wiatr!...

Z TAJEMNIC PRZEDPOKOJÓW.

Lokaj z pokojówką młodą
Narzekali na to,
Że się kontentować muszą
Niewielką zapłatą.

„Źle, mój Janie!“ „Oj, źle Róziu!
Wciąż nas państwo gnębią,
W takiej służbie mieć potrzeba
Cierpliwość gołębią!“

Lokaj do swej przyjaciółki
W te słowa przemawia:
„Ach! obojeśmy wydani
Na straszne bezprawia!

Pan nasz pedant, o porządek
Przesadnie staranny,
Nawet w nocy kontroluje
W pokoiku panny!“

„Tak, tak! — westchnie pokojówka,
Źle jest z naszym stanem,
Bo naprzykład, co to pani
Znów wyrabia z Janem!

Wszystko zdarłaby z człowieka,
Z litości wyzuta,
Wszak widziałam, że Jan wracał
Od niej — bez surduta!...“

Przestroga.

— Jakże tam panno Jadziu powodzi się pani?

— Dziękuję bardzo! Zupełnie dobrze. Mam regularnie co miesiąc, co mieć powinnam, a prócz tego pomaga mi mój kuzyn Roman!

— O! W takim razie niech pani będzie ostrożną! Bardzo łatwo może pani utracić to, co pani ma regularnie co miesiąc!...

U bandażysty.

Pan Karol: Prosiłbym pana o jedwabny, nieelastyczny... jakby tu powiedzieć... *kubek na nabiał!*

Pan Dąbrowski.

Gdy był Marjanek antysemitą
Nie opłacało mu się to sowito.
Więc za żydowskie wydaje kubany
Kuryer Codżenny git illustrowany.

Między przyjaciółkami.

— A dlaczego ty, Zosiu, całujesz swego męża zawsze w ucho?

— Jak to? Nie wiesz, że on ma słuch bardzo przytępiony?...

Dobre serce.

— Ach, moja pani! Jakże mi żal tych Kłopotkiewiczów! Żyją w tak opłakanych stosunkach, nie mają po prostu co włożyć w usta, a tu, jak na złość, co rok pomnaża się ich familia! Wie pani kochana, że samej akuszerce winni są już coś ponad trzysta koron!...

Co to, to nie!

Pani Barbara, kobieta bardzo skąpa, a energiczna, zgniewawszy się raz na swego męża, zamknęła go za karę do kurnika:

— Ha... Zamykać mnie możesz, jeśli ci się to podoba! — rzecze na to zrezygnowany małżonek. — Jeśli jednak myślisz, że będę ci jaja znosił, to się grubo mylisz!...

W irytacyi.

Jeden z krakowskich obywateli mojżeszowego wyznania miał żonę, o której opowiadano sobie na ucho, że lubi się puszczać.

Pewnego poranku spotyka on przyjaciela, o którym się dowiedział, że utrzymuje z jego żoną stosunek i robi mu straszną awanturę.

— Mogę ci służyć satysfakcyą! — odpowiada zagadnięty.

— Obejdzie się! — rzecze na to małżonek. — Ja ci powiadam, że ty będziesz miał do czynienia przynajmniej z dwudziestu oficerami!

Nadszedł rozstrzygający dzień wyścigów. Miss Maud Fickdusie ukazała się na trybunach w bajecznej toalecie. Zaćmiła z kretesem wszystkie obecne kobiety. Miała na sobie krótką, białą, sportową sukienkę, sięgającą tylko do kolan — pozwalającą zatem podziwiać dwie prześliczne okrąglutkie nóżki, dwa arcydzieła natury, które same, bez dalszych akcesoryów, były w stanie kompletnie głowę zawrócić.

Gdy donośnym głosem obwieściła publiczności, że zwycięsca, oprócz srebrnego wieńca wawrzynowego, dostanie od niej także... całusa, wszyscy konkurenci już z góry ułożyli swoje wargi na godne przyjęcie tak pożądanego gościa. Najpewniej spoglądał w przyszłość mister Nigaud.

Brakowało jeszcze godziny do rozpoczęcia wyścigów. Punktualnie o 4-tej miano dać znak do startu. Wtedy to mister Nigaud wziął do ust owe dwie zbawcze tabletki i połknął je. Smakowały wcale nieźle. Gdy go miss Maud zapytała, czyby nie lepiej było, gdyby jeszcze w ostatniej godzinie dokończył swego trainingu i przedsięwziął małe próbne bieganie naokoło areny, tak, jak to inni robią, Nigaud dumnie wzruszył ramionami i poprosił jej, by mu ostatnią godzinę przed rozstrzygającym wyścigiem pozwoliła przepędzić koło swego boku.

— Jeśli pan zwyciężysz — rzekła miss Maud z ślicznym uśmiechem — wówczas będziesz zawsze moim wybranym rycerzem!...

— Ale ja bym już teraz nie chciał ani minuty być zdala od Ciebie — szepnął Nigaud.

Miss Maud wspaniałomyślnie się na to zgodziła a Nigaud usiadł koło niej. Opowiadał, że jest pewnym zwycięstwa, że mimo pozornie słabej konstytucyi jego ciała, w rzeczy samej posiada mięśnie, jak ze stali i wprost atletyczne siły. Kłamał jak z nut, dufając w cudowną działalność pastylek atletycznych. Od czasu do czasu zrzucał wdzięczne spojrzenia na swego kolegę redakcyjnego Michela, który siedział po drugiej stronie obok pięknej miss Maud. Wszak to był bardzo ładny i koleżeński po stępek z jego strony, że cofnął się od udziału w wyścigach, aby nie psuć szans kolegi redakcyjnego!...

* * *

Nagle mister Nigaud zbladł jak prześcieradło! Prędko, bardzo prędko zerwał się ze swego krzesła i poprosił o pozwolenie wyjścia na kilka minut. Miss Maud spoglądała na niego zdziwiona.

— Wszak pan powiedziałeś przedtem — rzekła — że nie chciałbyś ani na minutę odstąpić odemnie?!.. Czy może masz pan tremę?...

— Nie... nie... to nie jest... trema... — szeptał Nigaud zbielałemi wargami — to jest... to jest... zupełnie coś innego... ja muszę... ja muszę... — i znikł za drzwiami.

* * *

Owego popołudnia nikt więcej go nie widział. Wyścigi odbyły się bez niego. Michel usprawiedliwiał go wobec pięknej miss Maud i przysięgał na wszystkich świętych, że Nigaud by na pewno wyszedł zwycięzcą z wyścigów, bo on, Michel, nigdy w życiu nie widział człowieka, któryby tak szybko biegał, jak Nigaud owego popołudnia...

* * *

Jednakowoż przemilczał okoliczność, że to on spowodował tak szybkie bieganie Nigauda. Także i to przemilczał, że rzekome tabletki atletyczne były w rzeczy samej piorunująco działającym... środkiem przeczyszczającym!...

Dopiero w 14 dni po ślubie powiedział to uroczej miss Maud. Bo w dzień wyścigów, wieczorem, zaręczył się mister Michel z piękną miss Maud Fickdusie, właśnie w chwili, gdy nieszczęsny mister Nigaud po raz 25 doznawał cudownego działania tabletek atletycznych.

Tak to w kraju jankesów obchodzą się z niewygodnymi rywalami!... Godne naśladowania!...

Dwaj wdowcy.

Idylla.

Pan Zenon stał u drzwi powozu, który miał go zawieść z cmentarza do domu. Jeszcze raz zwrócił się do pana Alfreda:

— Więc siadajże ze mną!

Pan Alfred, również jak jego przyjaciel w grubej żałobie, chwilę się ociągał. Pan Zenon brwi zmarszczył:

— Wszak pojedziesz ze mną?

Pytanie to brzmiało jak rozkaz. Wtedy ten drugi wreszcie się zdecydował.

— Ależ... naturalnie! — rzekł, usiadł obok swego przyjaciela i zatrzasnął drzwiczki.

Konie ruszyły z miejsca. Przez całą drogę ani słówka do siebie nie przemówili. Obaj myśleli o tej samej osobie, kobiecie, którą właśnie pogrzebali, tej kobiecie, którą obaj, każdy na swój sposób, przez długie lata kochali.

Helunia nazywała się zmarła i była żoną Zenona. Przez ośm lat. A były to wesołe, słoneczne lata. Jaka ona była piękna, łagodna, jaka delikatna, spokojna, jaka chętna, powolna! Jak ona umiała *obu* uszczęśliwiać! A teraz wszystko, wszystko minęło! Na zawsze minęło! Biedny Zenon! Biedny Alfred.

Powóz zatrzymał się przed domem Zenona.

— Pójdziesz do mnie? — zapytał Zenon.

Alfred skinął przytakująco. Stanęli na pierwszem piętrze. Zenon wyjął klucz z kieszeni i otworzył drzwi.

— Jesteśmy w domu! — rzekł.

Nie zdejmując płaszczy, w cylindrach na głowach, szli spiesznie przez wszystkie pokoje. W małym buduarze, tam gdzie Helunia zawsze najchętniej przebywała, zatrzymali się. Zenon usiadł na swem zwykłem miejscu, a Alfred przysunął sobie fotel w to samo miejsce, gdzie przez s i e d m lat co wieczór siadywał.

— Jak tu zimno! — rzekł Zenon po długiem milczeniu.

— Bo *jej* brak! — odpowiedział Alfred z boleścią.

I znowu milczenie.

— Ja tak przez rok nie wytrzymam! — wybuchnął wreszcie Zenon.

— *Przez rok?* — zapytał zdziwiony Alfred.

— Bo przed upływem roku... — zaczął Zenon, lecz urwał zdanie w połowie. Wiedział, że tamten go rozumie.

— Ja także nie! — rzekł Alfred smutno.

Kilka minut milczenia.

Zenon zdjął płaszcz.

— Znasz Julcię P.? — zapytał.

— Znam!

— Co sądzisz o niej?

— Że ty ją lepiej znasz.

— Nie o to pytam! — rzekł Zenon niecierpliwie. — Jak ją znajdujesz, chcę wiedzieć!

— Przystojna.

— To wiemy. Ale chcę wiedzieć, co sądzisz o jej charakterze?

— Wszystko najlepsze! Łagodna, czuła...

Zenon skwapliwie potakiwał.

— Ja tak samo sądzę. Zgodliwa, rozumna.

— Masz zupełną racyę! — potwierdził Alfred i... również zdjął palto.

Znowu długa pauza.

— Nie zniosę przez rok takiego życia! — wybuchnął Zenon.

— Ja także nie.

— Ja jestem w żałobie...

— Hm... hm...

— A ty nie?

— Także!... naturalnie...

— No tak... tak... o tyle, o ile... — ale mówiąc to, cisnął Zenon cylinder do kąta. — Ty powinieneś się ożenić, Alfredzie!

— Ja? Zwaryowałeś...

— Tak... ty... ty...

— Ależ...

— Bez wymówek. Powinieneś się ożenić. — Z Julcią...

— Zenonie! — cylinder Alfreda poszedł śladem pierwszego.

— Więc cóż? — Zenon patrzał swemu przyjacielowi prosto w oczy, a tamten pomału spuszczał wzrok ku ziemi. — *Tak* nie można przecież *cały rok* żyć! Miej to na względzie, Alfredzie!

— Nie... masz racyę! — odrzekł tamten cicho.

Nagle zerwał się z fotelu i porwał za cylinder.

— Addio, Zenonie!

— Dokądto, Alfredzie?

— Do Julci...

— Ach!... Addio, przyjacielu! Ona wie, że ty przyjdziesz! Ona cię oczekuje...

— Ach!.. Czyś ty ją...

— Tak. A kiedy zamyślasz...

— Za trzy tygodnie...

— Do widzenia, Alfredzie, do widzenia! Dzisiaj wieczorem w kawiarni...

Pytania i odpowiedzi.

— Jaka jest różnica między dziewką wiejską sadzącą ziemniaki, a doktorką medycyny?

— Niema żadnej! Owoce pracy obu znajdują się w ziemi!

* * *

Czy jest różnica między złodziejem a doktorką medycyny?

— O jest i to gruba! Gdy złodziej wychodzi z mieszkania czyjegoś, wie, co tam brakuje, doktorka nie zawsze!...



WYRAZISTE SNY.

Panienkę trapią w nocy
Złe zmory i widziadła,
Ma oczy podsiniałe
I cera jej pobladła!

Tym smutnym stanem zdrowia
Jej matka się kłopoce,
Bo nie wie skąd córeczka
Bezsenne miewa noce?

Istotnie sen ucieka
Od powiek biednej pannie,
I w łóżku się przewraca
I stęka bezustannie!

Bezsenność tę sprowadza
Panienki narzeczony,
(A okna na parterze
Są od podwórza strony).

W snach zjawia się tak żywo
Bez wątpliwości wszelkiej,
Że raz w jej pokoiku
Zapomniał jednej szelki!...

Na linnii AB.

— A czy mówi pan po angielsku?

— Nie!

— A po francusku?

— Także nie!

— Zresztą to nic nie szkodzi! Mogę panu i po polsku powiedzieć! *Pożycz mi pan dwadzieścia koron!...*

PIEŚŃ O FLAKU.

Był sobie „pan profesur"
Co rozum miał na wspak
Pisywał różne bzdury
Nazywał się zaś Flak.

I nigdy postać z mianem
Nie była zgodna tak,
Wyglądał bowiem całkiem
Jak zgniły, brzydki flak.

Lokajskie miał przywyczki,
W lokajski włazil frak,
Więc panom coś ucierał
Konserwatywny rak.

Ztąd młodzież wciąż posądzał
O moralności brak,
Księży po łapach lizał,
Bo czuł w tem dziwny smak.

I dzięki tym zasługom
Choć głupi był jak sak,
Komisyi teatralnej
Wnet członkiem został Flak.

Za kulisami w krótce
(Tu mądry jest jak szpak)
Turkawki sobie znalazł
Ten sparszywiały ptak.

Moralność puścił w trąbę
Na cnotę wylał lak,
I za spódniczką każdą
Goni ten marny flak.

A młodzież z śmiechu ryczy
I mówi: tak to? tak?
To taki owoc daje
Ten moralności krzak?

Stańczycy moi mili,
Czy wam już ludzi brak,
By was kompromitował
Ten nędzny zwisły flak?

Szlem.

Wytrącony z równowagi.

Pan Kleofas wraca do domu jak zwykle z knajpki, dziś jednak nieco „przesolił", jest więc w paskudnem usposobieniu. Żona przyjmuje go wedle zwyczaju całą litanią najrozmaitszych mniej lub więcej soczystych wyzwisk, wreszcie kończy:

— To ty pijaku nie masz ani odrobiny litości nad swą nieszczęśliwą żoną i dziećmi! Poniewierasz się gdzieś po knajpach, trwonisz majątek, a ja jak ostatnia żebraczka nie mam kawałka chleba! Przypatrz się na dzieci, obdarte jak jakie włóczęgi!...

Na to mąż chwyta laskę i poczynając okładać nią swą „lepszą" połowę, woła:

— Dopóki mnie obrażałaś, ja nic! Ale skoro się ważasz naruszać cześć mojej *zacnej żony i kochanych dzieci*, nie wytrzymam, dalibóg, ale cię nauczę, jak się masz wobec nich zachowywać!...

Z małżeńskich rozmów.

— Gadaj sobie co chcesz, a ja ci powiadam, że nasz Leoś musi być adwokatem! Tutaj ja decyduję, bo ja jestem jego ojcem!

— E... to tylko twoje urojenie!...

W kąpieli.

Dwie aktoreczki wybrały się razem do kąpieli. Jedna z nich, była tu częstym gościem, druga była dopiero po raz pierwszy i nie mogła się w żaden sposób zdecydować, by z deski skoczyć do basenu.

— Ależ Zosiu! — woła przyjaciółka. — Trzeba się wyprostować i nogi trzymać tuż obok siebie...

— Kiedy ja nie jestem do tego przyzwyczajona! — odpowiada Zosia — nawet nie wiedziałam, *że to tak trudno!*

Kłopot komisarza spisowego.

(Obrazek z niedalekiej przyszłości).

Pan Kleofas Totumfacki, spędziwszy wraz z wojskową służbą czterdzieści dwa lata w urzędowaniu, postanowił przenieść się w dobrze zasłużony stan spoczynku, by módz wreszcie używać owoców swej pracy, a na nie przecież zasłużył, wytrwawszy trzydzieści lat na stanowisku kancelisty, a potem oficyała sądowego. Ponieważ był skrzętnym jak pszczółka, a pracowitym jak wół roboczy, nic też dziwnego, że w domu panował dobrobyt, dostatki się mnożyły, kamieniczki rosły jedna obok drugiej. Wesoło i z zadowoleniem spoglądał pan Kleofas w przeszłość, a i przyszłość przedstawiała mu się we wcale ponętnych kolorach.

Jedna z cnót, które zdobiły bohatera naszego opowiadania (a było ich nawiasem mówiąc dość wiele) była punktualność, posunięta do granic śmieszności. Każda czynność pana Kleofasa miała oznaczony swój termin, cała rodzina musiała się ściśle stosować do jego wskazówek. Szczególniejszą zaś wagę przykładał on do regularności stołeczka, która odbija się na całym organizmie, dbał też, by punktualnie o dwunastej zasiadano do obiadu, nie zapominał także po lekkiej kolacyjce odbyć spacerku, bo to konserwuje zdrowie i wpływa dodatnio na usposobienie.

W dniu, w którym wprowadzamy Szanownego Czytelnika do sanktuaryum pana radcy, tak bowiem tytułowali go przyjaciele ze względu na wiek i tuszę, siedział on w fotelu koło okna i oczekiwał, rychło wieża Maryacka wydzwoni godzinę dwunastą, a zacna Basia, głosikiem przypominającym skuczenie żaby, zaprosi do stołu..

Wtem ktoś zapukał do drzwi.

Pan Kleofas wygłosił sterotypowo: *herein*, którego nauczył się jeszcze we wojsku, a po chwili wszedł do pokoju młody człowiek z paczką papierów pod pachą.

— Pan dobrodziej wybaczy! — rzekł składając akta na stole — jestem komisarzem od spisu ludności...

— Proszę, proszę! — odparł pan Kleofas, poprawiając się w fotelu..

— Pan dobrodziej żonaty? — pytał komisarz.

— *Raz!...* — brzmiała odpowiedź.

— Bardzo dobrze, a dzieci państwo mają?

— *Dwa!...*

— Przepraszam, czy się nie przesłyszałem?

— *Trzy!...*

— Dziękuję! Czy krewni u państwa jacy nie mieszkają?

— *Cztery!...*

— Wlicza pan dobrodziej w to już żonę?

— *Pięć!...*

— Proszę... proszę... wcale liczna familia...! Prawdopodobnie macie także państwo i służbę... Wiele osób?

— *Sześć!...*

— Ho! ho! To musi sporo kosztować pana dobrodzieja! Ale obywatel może sobie na to pozwolić! Czy zresztą z pomiędzy lokatorów nie należy kto do rodziny i ile osób?

— *Siedm!...*

— Bardzo rozgałęziona familia...! To czyni razem dwadzieścia jeden osób...

— *Ośm!...*

— Ależ pan dobrodziej się myli! Najwyraźniej dwadzieścia jeden...

— *Dziewięć!...*

— Daruje pan, ale ja umiem przecież liczyć!

— *Dziesięć!..*

— Jak pan to rozumie? Stanowczo twierdzę, że ja mam racyę!

— *Jedenaście!...*

— E.. pan dobrodziej sobie chyba ze mnie żartuje, albo tego... (tu palcem pojechał po czole).

— *Dwanaście!...* — wrzasnął pan Kleofas — i skoczył ku Bogu ducha winnemu komisarzowi spisowemu. — Co pan ode mnie chcesz! Ja liczę właśnie uderzenia zegara na wieży Maryackiej! Tak to panie urzędują jakieś młode skrobipiórki, które nie mają o niczem pojęcia.. Nie tak to, panie, jak było za moich czasów! Człek musiał wysłużyć dwanaście lat w wojsku, potem poszedł na praktykę do sądu, miał więc czas nabrać rozwagi, nie paliło mu się pod nogami, jak wam teraz młodziki!... Przyjdź pan popołudniu, bo ja teraz muszę siadać do stołu!



WODOFILE.

Żyją państwo Józefostwo —
On jest chudy, ona tłusta,
Choć się jednak różnią ciałem,
To jednakie mają gusta.

Lubią wodę (rzecz to rzadka)
Tak płynącą, jak stojącą
I to lubią nie „tak sobie“,
Ale wściekle, na gorąco.

On się lubi kąpać w morzu
Tak dla pięknej panoramy,
Jak i że się razem kąpią
W lekkich strojach piękne damy.

Gniewa się, gdy kto z wojennej
Floty wobec niego szydzi,
W majtkach bowiem swoje szczęście
I najwyższą rozkosz widzi.

Ona jest mniej egzotyczna.
O morskiem nie śni przestworzu
Lubi też się razem kąpać,
Lecz w łazienkach, a nie w morzu.

W których? jest jej wszystko jedno,
Byle w wannie dużo wody,
Byle mydło z prześcieradłem
Przynosił jej chłopiec młody.

Głosuje za kanałami
Aby portek był w Krakowie —
W por...tach bowiem jej zabawa
Jej pomyślność, szczęście, zdrowie.

C-a.

Pomyłka.

Pani Bartłomiejowa prosiła gorąco pana Boga, by przecież raz mogła zostać babką. Córka jej już od trzech lat była zamężną za bardzo porządnym czeladnikiem szewskim, w żaden zaś sposób nie mogła się doczekać potomstwa. Ilekroć pani Bartłomiejowo spotkała się ze swą kumą, pani Maciejowa narzekała zawsze na swe nieszczęście, wzdychała gorąco, nic to jednak nie pomagało.

Nareszcie pewnego pięknego poranku spotkały się znowu obie przyjaciółki i rozpoczęły rozmowę.

— No i cóż tam, kochana pani Bartłomiejowa!

— Ano nic nowego, moja pani! Nic nowego! Wysłuchał Pan Bóg mą modlitwę, zostałam babką, ale musiałam się modlić niewyraźnie, bo zamiast aby zamężna córka miała syna, ma go ta, która jest jeszcze panną!.. Ale niechta! Nie będzie się mogła teraz wyśmiewać ze mnie Kalasantowa, że ona jest już babką, a ja nie!

Nieporozumienie.

Pewien młynarz, właściciel wiatraka miał bardzo dużo roboty, która jednak stała, wiatr bowiem nie chciał się w żaden sposób zerwać. Czekano jeden dzień, czekano drugi i trzeci, ale napróżno! Nareszcie w nocy z trzeciego dnia na czwarty, słyszy młynarz z radością, że na polu wiatr się zrywa. Zadowolony, budzi swą żonę wołając:

— Hej stara! Podnosi się!...

— A czy mam się odwrócić?... — pyta zaspanym głosem magnifika.

Jedyny sposób.

Pan doktór X. znany krakowski Eskulap, który całe wieczory spędzał zwykle za kulisami, gdzie był dla swego humoru mile widzianym gościem, zwrócił raz uwagę jednej z artystek, że jest ogromnym amatorem dzieci, ale cudzych...

— Wie pan! Jeśli tak, to ożeń się pan ze mną!

Nic nowego.

Pan Kohn i pan Taubeles spotykają się w Krakowie po dłuższem niewidzeniu się.

— Servus Kohn! Co tam słychać w Tarnowie. Ja jeżdżę wciąż za interesami, nie byłem w domu już od dwu miesięcy...

— Nic nowego!

— Jakto? Zupełnie nic?

— Nic! Tylko twojego psa przejechali!

— Co? Mojego psa?...

— Tak! Przejechała go straż ogniowa, gdy się twój dom palił!

— Mój dom?...

— Twój! Zapaliła się na drugi dzień po pogrzebie twej żony.

— To moja żona umarła?... Nic nie wiem o tem!

— Tak mój przyjacielu! Ze zmartwienia, gdy się dowiedziała, że waszego syna zamknęli do kryminału za oszustwo!

— No... no... że tam ktoś popełnił oszustwo, choćby nawet mój syn, to jeszcze nie jest nic nowego!

— Ja też ci powiedziałem wyraźnie, że od czasu twego wyjazdu nie zaszło w Tarnowie *nic nowego!..*

Jak to zrozumieć?

W Niemczech panuje zwyczaj, że o urodzinach dziecka zawiadamia się listownie lub zapomocą gazet swych przyjaciół i znajomych. Pewne młode małżeństwo, doczekawszy się nareszcie radosnego wydarzenia, rozesłało do swych krewnych zawiadomienie następującej treści:

— Donosimy niniejszem o urodzinach zdrowego syna. Dzięki niech będą *Panu, który mieszka nad nami!*

Młode małżeństwo.

— Servus Ignac! Jutro mój ślub, możebyś przyszedł do kościoła, a potem na śniadanie!

— I owszem! A gdzie zamierzacie spędzić miodowe miesiące?

— O! Teraz trzeba się śpieszyć! My już zaczęliśmy je przed ośmiu dniami!..

ZE SPOSTRZEŻEŃ MODY.

Dawniej panna z jakiem takiem
Poczuciem i gustem
Grubą łydką się szczyciła,
Albo pełnym biustem.

Dziś — te wdzięki przyrodzone
Zakrywa bez żalu,
Uwydatnia tylko stronę
Odwrotną — medalu.

Na tym punkcie jej jedyna
Ambicya i pycha,
Dawniej — łydki, pierś lub biodra,
Dziś — krzyże wypycha.

Ja tam wreszcie aprobuję
Każdą mody zmianę,
Lubię zaś co naturalne,
Wzgardzam — co wypchane!

Między sufrażystkami.

— Co! Ty jeszcze w łóżku, gdy my już od rana zajęte pracą społeczną, agitacyą..?

— Daj spokój, już ja i tutaj miałam dość sposobności do agitacyi! Nawróciłam trzech mężczyzn!

Z Londynu.

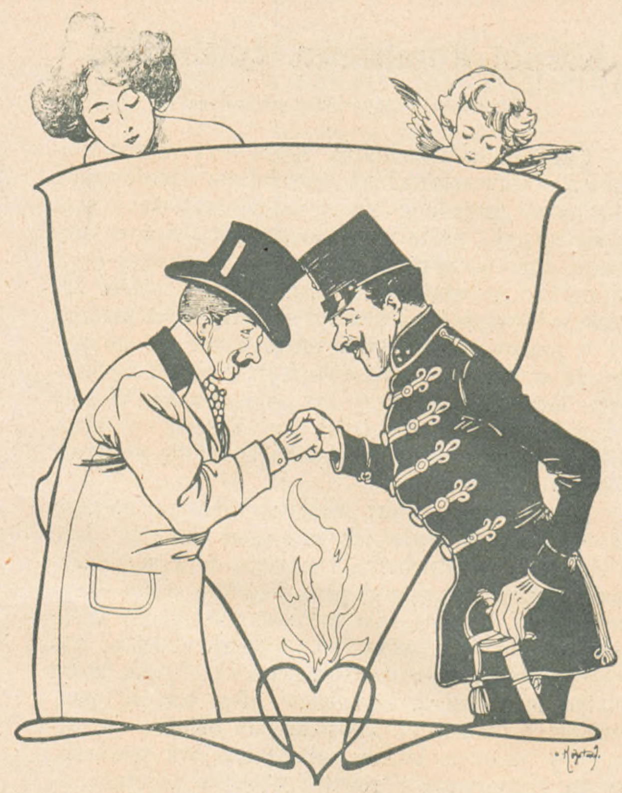
Ponieważ sufrażystki angielskie są bardzo chude, każde zadane przez nie uderzenie, skwalifikowanem zostaje jako: ciężkie uszkodzenie ciała zapomocą *ostrego* przedmiotu.

* * *

W walce z dotychczasowym porządkiem społecznym używają sufrażystki przeciw ministrom *ręcznych* dowodów.



— Powiedziałaś mi kiedyś, że mam sześćdziesiąt lat, teraz pokazuje się, że skończyłeś już siedmdziesiątkę... Czy ty człowieku przez całe życie chcesz oszukiwać kobiety?



— Serdeczne dzięki rotmistrzowi za rogi!
— Eh... pardon... a za które?
— Za te, które mi przysłałeś po polowaniu!
— A tak... proszę, proszę! Ja właśnie inne miałem na myśli!



— Czy otrzymała pani kwiaty, które jej dziś rano posłałem?
— Owszem, dziękuję bardzo! Nie jestem jednak zwolenniczką *botaniki*, wolę *mineralogię!*



— Taki to już los nasz! Wychodząc wieczorem z domu, nie wiemy nigdy, gdzie się człowiek położy...



— Przy takiej fatalnej pogodzie poszłaś bez parasola? I nie szkoda to sukienki i kapelusza?

— Spotkałam jakiegoś pana z parasolem, który ofiarował mi swe towarzystwo!

— To całe szczęście!

— Dyabła tam! Pokazało się później, że on już żonaty!



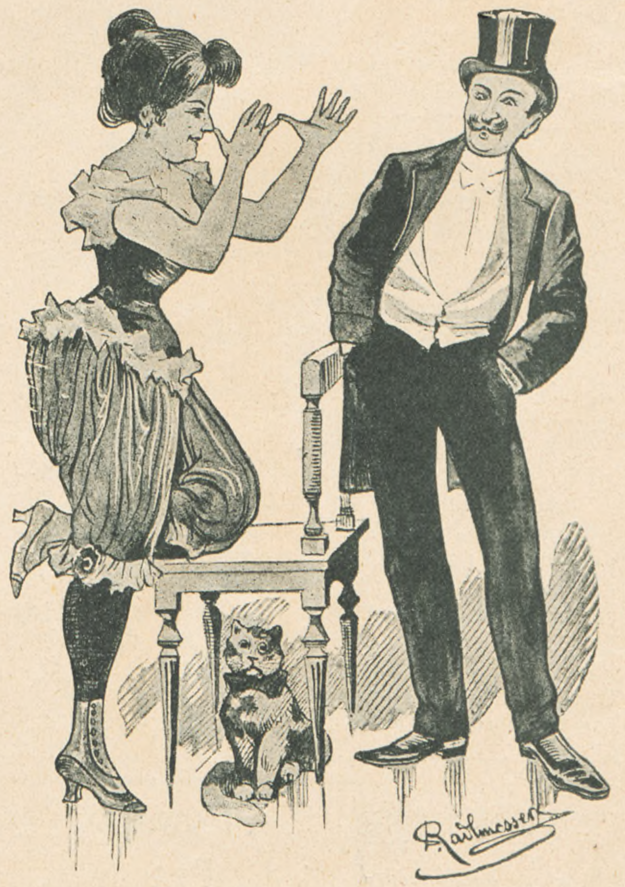
— Więc żałujesz pani, żeś mnie wysłuchała?

— Tak!... Żal mi, ale tylko dlatego, że stało się tak późno!



— Dzwoniłem trzy razy, myślałem, że przyjdzie pokojowa...

— O proszę pana, na nią dzwonić nie trzeba, ona przychodzi sama, jak się tylko ściemni!



— Wiem moja mała, ja szukam, jakby to powiedzieć, *czystej, nie zapisanej karty...*

— A czy masz dość *atramentu?*



Ferdek Eleuteryk.

Aniśmy sie spostrzegli, a już zbliżo sie kuniec roku Pańskigo, tysiącznygo dziewiencsetnygo dziesiontygo, który czarnemi literami zapisoł sie w dziejach tygo świata, a zwłaszczo Galicyji, bo jest ostatnim rokiem życia świentyj prepinacyi, tyj jednyj, prawdziwie patryjotycznyj jenstytucyj, gdzie łonczyły sie wszystkie stronnictwa. Czorno melankolio konso mnie po łydkach, czornijszo jeszcze niż murzyn, który sie urodziuł nad morzem Czarnym, najod sie borówek i nazywo sie Szwarc. Ronie gorzkie ślozy, a ze mnom obcirajom kinole i kapowidła towarzysze i burżuje, stańczyki, lodowce i dymokraty, nic to jednak nimoże być pomagajonce, bo rzond tak chce, a wola jego jest świnta! Prepinacyjo z kuńcem roku schodzi do grobu, a miejsce jij zajmiom koncesyjonowane wyszynki wszelakiej tronkowości, a i jo nie chwaloncy sie wniózem podanie o konces na takom trafike ze sznapiturom, bo myśle se, że skoro majom je jensze radce miejskie, to moge i jo, choć nie jestem jeszcze radcem, ale pewnikiem kiedyś bede!

Choć żałość z onygo powodu ścisko mnie akurat w dołku, tak że i tchu złapać nimoge, jako społeczny człowiek w ostatnim lumerze tygorocznym patrze sie na cały rok, ktory, jak powiado poeta, jednom nogom wloz w grób i za cztyrnoście dni „utonie w zapomninio fali“.

A był to rok taki, że Siapsia o nim godo: „żeby taki mieli moje wrogi“, a jest on prawdziwym filezofem i nigdy sie nie myli, wienc i jo musze mu być wierzoncy i oświadczom publicznie, że z takim rokiem z przeproszyniem do bani! Rozszyrzyliśmy wprawdzie Kraków, ale za to skurczyły nam sie żołondki, nosimy nosy dumnie w góre, jak ten, co mioł kamizele zrobionom z portugalij swygo taty, ale śpiwomy coraz cienij i cienij, a w dolinach takie pustki, że choćbyś patrzoł przez nogawice z Salomonowych okoliczności, nic nie dojrzysz i zawołosz z prorokiem: „marność nad marnościami!“

Chciołem, żeby mnie zrobili czynnym menskim członkiem Rady mijskij, a i Mańka tyż chciała to samo. Byłoby pewnikiem inaczyj na świecie, jedlibyśmy byli minso nietylko z Argientyny ale i Piasków wielgich, tymczasem z tygo nici. Jako radziec byłbym był głosuwoł nad zniesieniem akcyzy od masła i syra, żeby naród mioł se czym podjeść, a poletyki do czygo śmiać, tymczasem ojce miasta orzekły, że masło i syr som lo zdrowia szkodliwe, zamiast wienc tygo zniesiono akcyz od słomy, siana i sieczki. a nasze matadory mogom teroz swobodnie przechodzić bez rogatki i z czystym sercem i niewinnom duszom odpowiedzieć strażnikowi, że nimajom przy sobie nic do opłaty!

I jenszych sporo spraw bylbym był poruszajoncy, gdyby sianowne wyborce byli mnie do Rady posyłajoncy, bo nikt tak nie jest odpowiednim na to stanowisko jak jo! Patryjotom powiem, jak niegdyś pon Tomkowicz, cysorz od kunserwatorów, że jezdem dobrze urodzony, bom sie urodziuł w Krakowie, Stańczyków pociesze, że pochodze z wysokigo rodu, bo mnie nieboszczka matka, świć Panie nad jij duszom kolorowemi latarniami, powiła na strychu trzypintrowyj kaminicy, Dymokratów przekono o mych zapatrywaniach okoliczność, że już majonc pinć lat, żywota, buchnonem jednyj hrabinie pieska, co sie nazywoł Lizander i zawsze bawiułem sie z andrusami na ulicy, a nigdy z hrabiami, choć tak samo jak i krakoscy dymokraci, lubie hrabiom czapkować i ciesze sie, jeśli mi sie który odkłoni, abo powi: Serwus Ferdek!

Obiecuje wienc kuždymu konia z rzendem, jak mowioł pon Mićkiewicz, abo frajkarte tramwajowom na cały rok, jeśli mi kto pokoże odpowidnijszygo kandydata i przyznom sie, że mnie boli niewdzienczność współziomków, nie chconcych uznać moich dobrych chenci. Cóż mogłoby komu szkodzić, żebym jo wystawiuł sobie jakom mikrnom, bodaj trzypintrowom kaminiczke, abo kupiuł kawołek z grontów poportkifikacyjnych, przecież i tak nie zabrołbym tygo ze sobom na Rakowice, ale zostawiuł spadkobiercom, abo zapisoł na jaki dobroczynny cel, na przykład bieroncy, na sprawinie afrykańskim murzynom nowych świmhozów, żeby nawet na pustyni molarność nic nie ucirpiała.

Som se Kraków winien, że nie potrafiuł wynaliźć takij perły, która sie kryła na jigo śmietnisku, ale se myśle, że w najbliższym już czasie poprawi sie z grontu, bo jo tak pryndko nie zminie swych zapatrywań i zawdy bede mioł ochote zasionść w rozszyrzonym pałacu Wielopolskich! Potomstwa wprawdzie nimom. ale ojcem potrafie być jak sie patrzy, niechże wienc pamientajom o mnie rozszyrzone Krakowiany, bo jo jezdem cierpliwy i czekom, a jak mi sie sprzykrzy czekanie, to może być całkiem nie klawo!

Nie gniwoj sie na mnie Sianowny Czytelniku i ty pinkna Czytelniczko, że dziś zamiast atramentem pisze żółciom, ale z wielgij żałości spuchła mi wontroba, choć to pono na wszelakich znakomitościach poznajom sie dopiro po śmierci i radzom nad ich pomnikami, ale nic uradzić nimogom, bo kuždy sie boi, żeby bez to nie zetrzyć tyj patyny, która pokrywo w Krakowie kuždy kamiń. Z tygo tyż powodu tak rzadko zmiatajom te mieci, im bowiem wiencyi śmieci, tym miasto wyglondo poważnij i starożytnij! Jo tam, prawde mówioncy, o pomnik wcale nie stoje, wołołbym, żeby za życia znaliźć jaki przyjemny a zaszczytny obowionzek, któryby człekowi przyniósł jaki prefit, aby se możno czasem i chlapnonć tronkowości i przegryźć coś porzondnygo, a nie oblizować sie ino czekajoncy na argientyńskom habanine, ktoryj całom pake wiezie do Krakowa nasz poczciwy Ignac!

Tak.. tak! Kuńczy sie rok, zacznie sie nowy, wszystko zaś bedzie dalij tak samo, jak dotond było. Jo jednak jako wielgi przyjaciel rodu ludzkiego, tak menskigo jak w szczególności i żeńskigo, życze wszystkim razem i kuždymu z osobna, aby razem z prepinacyjom zjadły dyabła i wszelkie zgryzy i zmartwinio, żeby zdech ten chrobok, który nam konsa wnontrza! Chciołem z temi gratulacyjami chodzić som od domu do domu, ale sprzeciwyły sie tymu organisty, które pedajom, że nie jezdem muzykalny, wienc im konkurencyji robić nimoge. Bez poczte tedy przesyłom wszystkim życzynio, żeby sie we świnta nie objedli ryby, co cinżko strawna, strucle zaś mogom jeść, ile chcom, bo one przecie som z makiem! Niech kuždy bedzię zdrowy i wesoły, niech se kupi, co mu potrzeba, ale tyż niech paminto, że na Nowy Rok trza odnowić prenumerate na *Bociana* którygo, jako urzyndowygo organu, nie powinno braknonć w żadnym domu, zwłaszcza że jest zwirz tygo rodzaju, że nie trza go przy spisie ludności meldować! Pożyteczny to ptok, niejeden bowiem zawdzinczo mu życie, wienc tyż społeczyństwo powinno go czcić i kochać, jak na to zasługuje!

Adje! Wesołych świont! Do widzynio po Nowym Roku!



Wiadomości z chwili.

Zamknięta przed zamknięciem dra Seinfelda filja Monte Carlo na placu Szczepańskim, również przed otwarciem drzwi więzienia drowi S została otworzona, na nowo.

Radca Stryjeński urządza wystawę fotograficzną stawianych przez siebie gmachów, które się zawaliły podczas budowania. Na pierwszem miejscu będą: przebudowa Starego Teatru i gmach Muzeum przemysłowego.

Tenże radca na jednej kartce małej 8-ki, przedstawi najszczegółowiej sprawozdanie z pięcioletniej swej działalności na stanowisku Dyrektora Muzeum Przemysłowego (pensya roczna 8000 koron).

---

11 grudnia, jako w dzień św. Damazego wysłał *Naprzód* telegram do Piotrkowa tej treści:

„Zacnemu dostarczycielowi cennego materyału do walki z popami, zasyłamy szczere życzenia szczęścia, zdrowia i pomyślności. Kuzynce ojca dobrodzieja, jako też małej waszej pociesze, prosimy wyrazić hołd głęboki“.

W lesie.

Kohn: Panie zbój, co pan powiada! Ja mam panu oddać wszystkie moje pieniądze?... Panie ja zawsze dotąd robiłem „vergleich“ na dwadzieścia pięć procent!...

Nieprzyjaciel małżeństwa.

— Więc powiedz pan sam czy małżeństwo nie jest zwykłą grą i do tego hazardowną?

— Tak jest! Jestem tego samego zdania, co i pani, i dlatego sądzę, że rząd powinien małżeństw stanowczo zakazać!

ANIOŁY-STRÓŻE.

Katecheta w szkole
Dzieci naprowadza
Co Anioły-stróże
I ich święta władza.

Otóż — zapytuje
Jednego chłopczyka,
Kto to przy nim czuwa
Gdy oczy zamyka?

— Czuwa moja bona —
Rzecze chłopiec na to —
A gdy dobrze zasnę
Przychodzi i tato.

— Dobrze! — ksiądz przerywa
Lecz czy oprócz niego
Żadne już istoty
Snu twego nie strzegą?

Prócz ojca i bony
Któż ma jeszcze pieczę?
Chłopiec po namyśle
Katechecie rzecze:

„Czasem mama przyjdzie
Gdy już śpię głęboko,
A tatuś nazajutrz
Ma podbite oko!“

W seperatce.

— Kelner! Dzwonię już piąty raz, a ty się nie pokazujesz!

— Bardzo przepraszam jaśnie pana! Ja byłem przekonany, że to *ta panienka* dzwoniła!...



Słuszna uwaga.

Pani Klara: Czy uważa pan, panie radco, jak przerażająco mnożą się w ostatnich czasach sprawy rozwodowe w naszych sferach?

Radca cesarski Cohn (z namaszczeniem): Tak... tak... Co pieniądz złączył, człowiek niech nie rozłącza...!

Myśl dekadenta.

— Psiakrew! Gdybym był wiedział, że życie jest takie nudne i głupie, nie byłbym absolutnie na świat przychodził, ale cobym był robił w takim razie, to doprawdy sam nie wiem!..

Sroga mama.

— Jasiu, bądź grzecznym, gdyż w przeciwnym razie powiem tatusiowi, że ty nie jesteś jego synkiem!

Na Dębnikach.

Andrus (grożąc drugiemu nożem): Powiadam ci Antek, otwórz ino gębę i rzeknij, że ci gorąco, a zaraz wpuszczę ci do brzucha trochę zimnego powietrza!...

Oburzona niewinność.

W jednem z galicyjskich miasteczek była łaźnia gminna, do której bilety wstępu kupowało się w kasie gminnej w godzinach urzędowych.

Chwilowo przebywał w tem miasteczku młody inżynier Wydziału krajowego, zajęty przy budowie gościńca i odnajmował pokoik od jednej pobożnej wdowy, która miała ośmnastoletnią córkę. Wiedząc o miejscowym zwyczaju a wybierając się na całodzienną robotę w pole, prosił inżynier córki swej gospodyni, aby idąc za sprawunkami do miasta wstąpiła także i do magistratu i zakupiła dlań bilet do kąpieli.

Gdy popołudniu powrócił do domu, zdziwiło go nadzwyczaj, że pani gospodyni prosi go, by ją zechciał odwiedzić. Udał się natychmiast, a tam obrażona niewiasta wytknęła mu całą ohydę jego postępowania.

— Mów, łaskawa pani! — odparł broniąc się — cóż ja takiego zdrożnego zrobiłem?

— I pan się jeszcze pyta! — woła uniesiona świętym gniewem — Pan śmiałeś zrobić mojej córce podobną propozycyę! Panie! Ona jest uczciwą dziewczyną!...

To powiedziawszy, zwróciła mu czcigodna moralizatorka pieniądze jakie dał jej córce na zakupno biletu i poważnym krokiem, przypominająca Maryę Stuart po egzekucyi, wyszła do drugiego pokoju...

Arystokrata w każdym celu.

Do jednego ze znanych krakowskich adwokatów przybył baron X. z prośbą o wniesienie do sądu skargi rozwodowej przeciw swej żonie, złapał ją bowiem *in flagranti* z subiektem ze składu towarów modnych, który przyszedł z próbkami.

— Tylko, łaskawy panie mecenasie, czy nie dałoby się to tak zrobić, by w skardze uwidoczniono, że to nie był subiekt ze sklepu, tylko daj my na to rotmistrz dragonów, gdyż rodzina mogłaby mi to potem wziąć za złe!...

W rzymskiej łaźni.

Kohn: Przepraszam! Wieli kosztuje bilet do kąpieli?

Kasyer: Koronę! Jeśli pan weźmie jednak dwanaście, wypadnie taniej!

Kohn: E... ja tam tak długo nie pożyję! Najwyżej jeszcze z piętnaście lat!...

Między lekarzami.

— Tak, szanowny kolego! stwierdziłem naukowo, że nasilenie emanacyi radowych nie jest nigdy stałem, owszem podlega najrozmaitszym zmianom... Przekonałem się o tem zwłaszcza stosując kąpiele radowe przeciw bezpłodności u kobiet... I co kolega powie?... Dotąd okazywały się zawsze bezskutecznemi, odkąd zaś przyjąłem nowego łaziennego, tego przystojnego bruneta, którego pan widział, zmieniło się zupełnie. Już od kilku pacyentek otrzymałem listy z zawiadomieniem, że w niedługim czasie spodziewają się skutku...

Dobra rada.

Pewna pobożna niewiasta z sodalicyi św. Piotra Klawera zbiera w Krakowie składki na zakupno *budzików*, które ma zamiar przesłać do Afryki, aby w ten sposób przeszkodzić szerzeniu się *śpiączki* między murzynami.

Przed wystawą Bialika.

Andrus (do kolegi, przypatrującego się szynkom, kiszkom i innym smakołykom): Felek, jak się nasycisz, to pójdziemy dalej!

AUTOR „RUSAŁKI“.

Wszędzie Panom lokajował,
W *Świecie* gęby ich umieszczał.
Czy Pan żenił się, czy rodził —
Wszemu światu to obwieszczał.
Gdy Pan kichnął — wnet winszował,
Cóż dopiero gdy polował?

Co się stało, że w „Rusałce“
Jasnych Panów z błotem miesza,
Że ich czyni bandą łotrów,
Że jak błaznów ich ośmiesza?
Nie zaręczam, ale pono
Gdzieś go na pysk wyrzucono.

Dowcipny służący.

Pan porucznik miał służącego Maćka, chłopaka z pod Skawiny, należycie głupiego w swoim jednak rodzaju dowcipnego. Żartował też sobie z niego, gdzie i ile mógł, odpowiedziami zaś „bursza“ bawił potem w kasynie kolegów i przyjaciół.

Pewnego dnia pan porucznik, wybierając się na ćwiczenie całodzienne, zawołał Maćka, podał mu manierkę i rzekł:

— Maciek! Skocz no na Bracką do Gralewskiego i przynieś mi wina!

— A pieniądze gdzie? — pyta Maciek.

— Co ci po pieniądzach! Za pieniądze to potrafi przynieść wina każdy osioł i dureń, a ty jesteś przecież mądry! — odpowiada porucznik.

Maciek zasalutował, odwrócił się na pięcie i wyszedł. Po kwadransie powrócił i wręczył panu po rucznikowi manierkę, była jednak próżna.

— A gdzie wino? — woła porucznik zirytowany.

— E... melduje posłusznie — rzecze na to Maciek, skrobiąc się za uchem — z pełnej manierki to potrafi pić każdy dureń i osioł, a pan porucznik jest przecież mądry.

Okoliczność łagodząca.

Sędzia: Według doniesienia policyi jesteś pan oskarżony, iż żonie swej urwałeś jedną pierś w sprzeczce. Jest to ciężkie uszkodzenie ciała, za które będziesz pan odpowiadał przed zwykłym trybunałem!

Oskarżony: Ależ, panie sędzio! Ta pierś była przecież *gumowa!*

Oburzona.

Pani Zofia, brzydka, zazdrosna, ale przytem nader obyczajna kobieta (coś w gruncie rzeczy bardzo podobnego do historycznej pani Dulskiej) wybrała się pewnego razu na przechadzkę wieczorem na linię A-B, a spotykając tam bardzo wiele samotnie spacerujących kobiet z półświatka, zwraca się do męża i rzecze:

— Tego absolutnie być nie powinno! Te kobiety kręcą się już nawet po najpryncypalniejszych ulicach miasta!

— A gdzież mielibyśmy ich szukać — odpowie na to mąż — po zaułkach przedmieść?...

Dobrze wyszkolona.

Przeżyty lowelas: Powiedz mi, moja mała, czy ta twoja papuga nie staje się niespokojną gdy naprzykład coś zajdzie?...

Kokotka: Owszem! Ona właśnie gniewa się *gdy nic nie zajdzie!*

Przysłowia.

Jak sobie kto pościele, to i dziewczynę znajdzie.

Kto rano wstaje, ten sam sypia w łóżku.

Gdzie kucharek sześć, tam najlepsza pokojówka.

„Moja pani“.

Podobno gospodyni ks. Zimmermana przygotowała do druku broszurę p. t. „Mój pan“. Broszura ta wyjdzie nakładem bojówki uniwersytekiej w Krakowie.

Z łona młodzieży etycznej wysadzono komisyę do zbadania, czy ks. Zimmerman ma nową „swoją panią“ i do czego mu ona służy.

Dowiadujemy się, że ks. Zimmerman musi w Krakowie poprzestawać na usłudze męskiej, gdyż księże gospodynie dowiedziawszy się, że je opisuje w osobnych broszurach, postanowiły go bojkotować.

KANARKI ŚPIEWAJĄCE.

wszelkich gatunków są do nabycia w Tarnowie i Tarnobrzegu.

Zwłaszcza są godne polecenia:

Mojżesz, kanarek śpiewający na nutę: „Chłopek ci ja, chłopek (słowa Stapińskiego), główka czerwonawa, piórka czarnożółte. Wrażliwy na dźwięk złota, śmierdzi nieco gnojem.

Rachmiel, kanarek do przedpokojów jaśnie pańskich. Śpiewa na nutę: „Z szlachtą polską, polski żyd“. Główka biała, upierzenie czarno-żółte. Wydaje zapach *„fleur de cebula“*.

Niedługo nadejdą nowe gatunki:

Pinkus, kanarek śpiewający: „Czerwony sztandar“.
Srul, kanarek demokratyczny.

Ceny przystępne. Przy większych zamówieniach rabat.

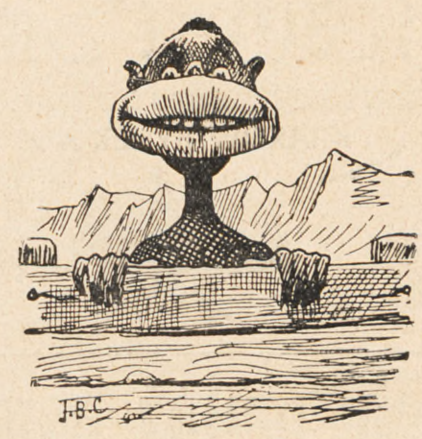
TEN SAM SKUTEK.

Córeczka się skarżyła,
Że czuje się coś chora.
Więc matka przelękniona
Posyła po doktora!

Eskulap zapytany
Tak starej odpowiada:
„Trza pannę za mąż wydać
To jest jedyna rada!“

— „Ach! jakżeż za mąż wydać
Gdy u nas nikt nie bywa!“
Zawoła zrozpaczona
Mateczka nieszczęśliwa!

A doktór na to: „Właśnie
W tem jest konieczność cała —
Nie bywał nikt? To pewnie
Panienka gdzieś bywała!“





PRZEMIANY.

Hrabia Tonio był karciarzem
Potem antigrunwaldczykiem,
A na końcu swej karyery
Został zwykłym przedawczykiem.

I-m.

Chybiony skutek.

Stara babcia daje swej wnuczce różne wskazówki i moralne rady. I teraz wpadła właśnie do pokoju osa, a młoda panienka poczęła za nią uganiać, co staruszkę wprowadziło w zły humor.

— No... no...! — rzecze babcia — narobiłaś tyle hałasu i kurzu, a osa, jak latała, tak lata! Dziwię się, że cię nie ukłuła! Na przyszłość zastosuj się do mojej rady, a gdy znajdzie się w pokoju osa, pozwól niech sobie polata, ty zaś bądź spokojną i nie ruszaj się wcale, dopóki nie usiądzie! Następnie zmaczaj piórko w oliwie, dotknij delikatnie jej skrzydeł, a uwolnisz się od nieprzyjemnego owada!...

Jak babcia powiedziała, tak też i zrobiła, po chwili osa przewróciła się na wznak, a po niespełna minucie była już trupem.

— Tak... tak... moja droga!... — moralizowała dalej staruszka — poznaj, czego można dokazać, jeśli się potrafi zachować spokój i równowagę umysłową... Kropla oliwy wystarczyła zupełnie.. Zapamiętaj to sobie, a gdy mąż twój kiedyś przyjdzie w złym humorze do domu, nie krzycz i nie awanturuj się, ale owszem postąp sobie tak, jak ja teraz z tą osą!...

— Więc babcia sądzi, że Staś pozwoliłby się wysmarować oliwą?... — pyta z niewinną minką panna Kazia.

ANONS OPUSZCZONEJ.

Dziewica, co do celu
Chce zdążać jak najprościej,
W tej drodze poszukuje
Stosownej znajomości!

Nie kompetuje gwałtem
Na urzędową żonę,
Choć i małżeństwo także
Nie będzie wykluczone!

Wieczorem osobiście
Rozmówić się należy,
(Pokoik opalony
I codzień ręcznik świeży!)

Siostra.

Młodego kadeta odwiedza w jego „komiśnym“ mieszkaniu w koszarach elegancka młoda dama. Komendant, gdy się o tem dowiedział, rozsierdził się na dobre i wziął kadeta do raportu.

— Kto to była owa dama? — pyta, groźnie brwi marszcząc.

— Jakto? Więc nawet siostry nie wolno mi u siebie przyjmować? — usprawiedliwia się kadet.

— Taak?.. Siostra!... Znamy się na tem!... — mówi komendant. — Zresztą, czy kadet może mi na to dać słowo honoru?...

— Tak jest, panie majorze! — mówi kadet poważnie. — Daję słowo honoru!...

W ośm dni później komendant przeznacza znowu kadeta do raportu.

— Bardzo ładnie!... — mówi zirytowany. — Kadet świadomie złożył fałszywe słowo honoru! Dowiedziałem się, że kadet wcale siostry nie ma!...

— To jest prawda! — mówi kadet. — To nie jest *moja* siostra! To jest jedna *z pięciu sióstr Barrison, które występują w teatrze Rozmaitości...*

Wziął go na kawał.

W czasach, gdy jeszcze Mierzwiński zachwycał cały świat swym głosem, zdarzyło się raz w Krakowie, że właśnie przed jego gościnnym występem przy kasie teatralnej taki ścisk panował, iż jednego z obywateli Kazimierza, który chciał kupić sobie bilet na galeryę, zgnieciono tak niemiłosiernie, iż prawie nieprzytomnego musiano go odwieźć do domu.

Wywiązała się dłuższa słabość, lekarz nie robił wcale nadziei. Biedny pacyent, czując zbliżający się koniec, rozpaczał tylko, że nie usłyszy już przed śmiercią Mierzwińskiego, o którego głosie tyle się naczytał i nasłuchał. Zlitowała się wreszcie nad nim jego córka, udała się do Mierzwińskiego, a opowiedziawszy mu smutne zdarzenie ojca, nakłoniła go, że zdecydował się wieczorem udać do ich mieszkania na Kazimierz i zaśpiewać biedakowi, by mu osłodzić ostatnie chwile życia... Jak przyobiecał, tak i zrobił... Wieczorem przybył rzeczywiście, do ich mieszkania, które zalegał słaby półcień przykręconej lampy, a zwróciwszy się ku łóżku, w którym ktoś leżał pod pierzyną, zaśpiewał ale tak, jak to tylko on umiał!

Gdy ukończył aryę, z pod pierzyny rozległo się głośne klaskanie i okrzyki: brawo!... Zdziwiony, coby to miało znaczyć, konający człowiek bowiem nie miałby chyba tyle siły i energii, zbliżył się Mirzwiński ku łóżku i podniósł pierzynę... Oczom jego przedstawił się ciekawy widok. W łóżku konającego starca nie było, zamiast niego natomiast gniotło się pod pierzyną trzech eleganckich jegomościów: jeden lekarz, jeden adwokat i jeden przedsiębiorca...

Zaciekawiony, pyta Mierzwiński, coby to miało znaczyć i dowiedział się, że ów pomyślny starzec jeszcze przed śmiercią postanowił zrobić dobry interes i wiedząc o obietnicy Mierzwińskiego, wynajął na jego koncert łóżko po dwadzieścia pięć guldenów od osoby...

Jaki Związek?

Panna Stasia zgłasza się u jednego z lekarzy i prosi o poradę w sprawie cierpienia swej nogi. Doktór oglądnął nogę dokładnie, wreszcie odzywa się:

— Hm! Pani musiała zrobić fałszywy krok!

— Ależ panie doktorze! — rzecze na to Stasia — ciekawa jestem, *jaki to związek może mieć jedno z drugiem!*

BŁYSZCZĄCA NĘDZA.

Gdy wychodzę na ulicę,
Mam kosztowne stroje,
Świat podziwia mą urodę
Wielbi wdzięki moje!

Lecz, gdy wieczór już zapadnie,
To nie wiem wogóle,
Gdzie tej nocy i u kogo
Głowę mą przytulę?...



W sądzie.

Sędzia: Oskarżony żonaty, czy kawaler?

Pan Kohn: Przepraszam... Czy pan sędzia jest może pośrednikiem małżeństw?...

Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie.



— Otóż to jest dzisiejsza młodzież! W tak miłem towarzystwie on śpi i marnuje czas! Za moich młodych lat bywało zupełnie inaczej!...